

Rebelia w Grecji

Garść refleksji dla anarchistów od anarchistów

Veronika Sinewali

Grudzień 2008

Spis treści

Zamaskowani nieznajomi	3
Codzienna praktyka, a rewolta społeczna	5
Organizujmy się ... z głową	6
Koniec dyskusji o używaniu przemocy	7
Wojna z mediami	8
"W Grecji... wszędzie indziej... ale przecież nie u nas !"	9

”Tak długo jak legalna przemoc będzie nazywana prawem, tak długo nasze prawo będzie nazywane przemocą”

Nie jest to podsumowanie grudniowej rebelii. Nie jest z prostej przyczyny: nie należy podsumowywać czegoś co się dopiero zaczęło. Kto wie, być może nie jest to jeszcze nawet koniec gry wstępnej. Niepokój społeczny w Grecji dopiero zaczyna dochodzić do wrzenia i 2-3 tygodniowe grudniowe wydarzenia zapoczątkowane śmiercią Alexisa były najprawdopodobniej jego pierwszymi wylewami. Czas pokaże.

Ale nawet jeżeli jakiegokolwiek podsumowywanie wydaje się na dzień dzisiejszy nie na miejscu to ta grudniowa eskalacja wojny społecznej, w której żyjemy na co dzień, dała nam już teraz, nam czyli anarchizującym jednostkom, sporo do myślenia. Z całą pewnością spotkało to mnie. A jako, że drugim najlepszym sposobem na spożytkowanie radykalnych refleksji (zaraz po praktycznym wcielaniu ich w życie) jest dzielenie się nimi z innymi zainteresowanymi, postanowiłam spisać te oto kilka prowokujących refleksji i kieruje je w pierwszej kolejności do uczestników ruchu anarchistycznego w Polsce, a następnie do wszystkich tych, którzy mają dosyć codziennej kapitalistycznej udręki i chcieliby cokolwiek zrobić aby z tym skończyć - tak w tym kraju jak i gdziekolwiek indziej.

Moje proste, momentami wręcz banalne obserwacje i przemyślenia, oraz wynikające z nich refleksje, dotyczą podstawowych kwestii organizowania ruchu anarchistycznego, poszukiwania odpowiednich strategii jego rozwoju oraz potrzeby większej dedykacji i konsekwencji niezbędnych aby ruch mógł generować realne zagrożenie dla systemu dominacji i władzy. Wiele kwestii, które poruszę nie wyda się niczym specjalnie odkrywczym, a mimo to są to kwestie marginalizowane w ruchu od lat. Nasz ruch potrzebuje radykalizacji... w teorii i w codziennej praktyce i uważam, że jest to właściwy moment, mam na myśli doświadczenia greckiej rebelii, aby o tym podyskutować.

Moje refleksje bazują na dziesiątkach długich i krytycznych rozmów, które przeprowadziłam w ostatnich 3 tygodniach z greckimi anarchistami, jak również na kontaktach z tym ruchem na przestrzeni ostatnich kilku lat oraz na bazie dziesiątek niezależnych relacji i deklaracji, które docierały do nas wszystkich prosto z ulic Aten, Salonik, Larissy, Volos... ze wszystkich zakątków Grecji.

Zamaskowani nieznajomi

Zacznę od kwestii najbardziej banalnych z możliwych, które unaoczniała rewolta w Grecji. Wydawałoby się, że każdy aktywista biorący udział w działaniach wymierzonych w uciskające nas instytucje państwowe i struktury kapitalistyczne wie doskonale dlaczego w XXI wieku warto utrudniać organom represyjnym identyfikowanie przeciwników systemu poprzez m.in. maskowanie twarzy, także w trakcie, wydawałoby się, mniej radykalnych form sprzeciwu jak na przykład manifestacji. A jednak, okazuje się, że duża część ruchu konsekwentnie krytykuje lub też atakuje swoim cynizmem te środowiska, które konsekwentnie odmawiają udostępniania swoich danych osobowych organom ścigania (maskując twarze

na demonstracjach). Taka mieszanka cynizmu i ignorancji prowadzi między innymi do tego, że w momentach, w których nie ma już faktycznie wyboru i zamaskowanie twarzy jest wręcz konieczne, społeczeństwo jest zszokowane widząc duże grupy zamaskowanych osób. Widok zamaskowanych postaci, niezależnie kim by nie byli i co by nimi nie kierowało budzi w takich okolicznościach odruchy strachu, wrogości i konsekwentnie... sympatii ze stroną przeciwną, czyli niemal zawsze, policją. Co gorsza sami anarchiści czują się w takich momentach "nie komfortowo" co staje się paradoksem gdyż to właśnie zasłonięcie twarzy ma dodać w takich momentach wynikającego z anonimowości komfortu.

Nieprawdą powielaną także w mediach anarchistycznych jest mit wojowniczego fetyszyzmu greckich anarchistów, którego jednym z objawów ma być permanentne przesłanianie twarzy. Tym czasem, grecki ruch od lat podchodzi świadomie do tego typu kwestii i konsekwentnie promuje radykalny styl zamaskowanych przeciwników systemu. Co za tym idzie, w momencie kiedy wybuchła grudniowa rebelia, tysiące młodych, i nie tylko młodych ludzi, kiedy tylko poczuli potrzebę solidarnego aktu podniesienia z ziemi kamieni, bez dłuższego zastanowienia i zażenowania przyjęło styl "zamaskowanych zadymiarzy".

To nie jest "grecka mentalność", ale przede wszystkim przekładnia praktyki greckiego ruchu anarchistycznego, której trafności trudno jest zaprzeczyć w obliczu wydarzeń grudniowych.

Może to właściwe miejsce na przytoczenie fragmentu oświadczenia wydanego przez zgromadzenie uczniów, studentów, pracowników i bezrobotnych z Lesbos w dniach trwania rebelii. Oświadczenie to było odpowiedzią na wysiłki mediów zrzucają odpowiedzialności za radykalne działania na ulicach miast greckich na "wyzolowaną garstkę zamaskowanych". Ten tekst został podpisany "To my jesteśmy tych dziesięciu zamaskowanych":

"Zamaskowaliśmy się po to, abyście nas widzieli, gdyż w innym wypadku ukrywa nas oślepiające światło kamer telewizyjnych. Zamaskowaliśmy się, gdyż nie chcemy niczego tylko dla nas samych, ale wszystkiego i dla wszystkich. Nie chcemy żadnych hierarchii. Chcemy, abyśmy wszyscy mogli sobie patrzeć w oczy. Czuliśmy się zmuszeni aby się zamaskować, gdyż kamery ukrywają się tam gdzie ich nie oczekujesz i mordercy celują nimi prosto w nas. Zamaskowaliśmy się, gdyż spryskują nas gazami bojowymi i w nich zawartymi rakotwórczymi chemikaliami. Dzięki okryciom twarzy i ust możemy dwa razy dłużej oddychać, a dzięki temu zdobywamy cenny czas, aby nie wpaść w ich ręce"

Więc oto pierwsza refleksja, którą chciałam się podzielić: Dokąd prowadzi nasza droga uśmiejania się do kamer i stawiania zarzutów ludziom maskującym się przy różnych okazjach? Konsekwentne upowszechnianie, a zarazem uzasadnianie, praktyki maskowania twarzy podczas wystąpień o radykalnym charakterze, poczynając od własnych szeregów i idąc dalej pośród środowisk pracowniczych, studenckich i innych... to nie alternatywa, ale według mnie logiczna zmiana politycznej praktyki, której powinniśmy się podjąć, nawet jeżeli perspektywa początków nie wydaje się łatwa. Pierwsze co musiałoby ulec zmianie to nasze pojmowanie sensu takiej praktyki.

Codzienna praktyka, a rewolta społeczna

(czyli w poszukiwaniu nowych form interwencji)

Na przykładzie konsekwentnego i strategicznego maskowania się w trakcie codziennych wystąpień anty-systemowych poruszyliśmy kwestie wpływu codziennej praktyki anarchistycznej na rozwój wydarzeń w momentach rebelii społecznych. Grecka rewolta służy całym repertuarem takich przykładów. Weźmy na przykład momenty entuzjastycznego rabowania produktów z otwartych w trakcie rewolty ekskluzywnych sklepów przez zubożałe warstwy społeczne. Od dłuższego już czasu grupy anarchistyczne w Grecji dokonują regularnych akcji „rewolucyjnej redystrybucji produktów” poprzez kolektywne wynoszenie towarów z supermarketów i rozdawanie ich potrzebującym ludziom. Te konsekwentnie prowadzone akcje, wsparte odpowiednimi deklaracjami, zyskały zwłaszcza w ostatnim półroczu duży rozgłos i akceptację społeczną. Wiele sploretaryzowanych bądź po prostu odrzuconych przez system osób przyznaje bez ogródek, że tak naprawdę to wiele należy im się za darmo i że są gotowi otwarcie zarówno konsumować efekty tego typu akcji jak i wspierać tego typu formy oddolnej darmowej redystrybucji dóbr społecznych. W związku z tym, w momencie gdy doszło do masowych zamieszek i nocnego otworzenia wielu drogich sklepów, tysiące ludzi, nie tylko imigrantów choć to oni byli najbardziej widoczni, automatycznie rozpoznało tę sytuację jako kolejny moment redystrybucji nie okazując fałszywej moralności klasy średniej związanej z uznawaniem takich aktów kolektywnego „rabunku” za anty-społeczne i chuligańskie. Niestety, należy zaobserwować, że w dzisiejszych czasach taką moralność prezentuje nawet duża część polskich anarchistów i lewicowców. Wynika to moim zdaniem z błędnej, niemalże schizofrenicznej, postawy jaką przyjęła duża część ruchu. Analiza i głębsza krytyka takiej postawy powinny również zostać przeprowadzone jednak nie podejmując się tego w tym miejscu.

Innym podobnym przykładem wpływu codziennej praktyki anarchistycznej na rozwój wydarzeń w momentach rebelii społecznych jest rozbijanie banków i obiektów korporacyjnych. Także ta praktykowana od dłuższego już czasu w całej Grecji forma anty-kapitalistycznej akcji bezpośredniej przybrała w dniach rebelii automatycznie formę sportu powszechnego. Uczniowie i studenci Aten i innych miast, wiedzieli w tych dniach niemal instynktownie w jakie obiekty uderzać i gdzie podłożyć ogień w momentach przerwy w konfrontacji z siłami policyjnymi.

Oto kolejny cytat z deklaracji wydanej w tych dniach na ulicach Grecji:

”Nie podpalamy wszystkiego co nam wpadnie w ręce. Podczas gdy media nadają uparcie o nieobliczalnych zniszczeniach materialnych po to aby przestraszyć społeczeństwo, samo ateńskie Stowarzyszenie Sprzedawców ogłosiło co poniższym:

”Nie mamy do czynienia z ekonomicznymi problemami sklepów w Atenach spowodowanymi zniszczeniami, gdyż większość z nich jest ubezpieczona. Jedynym poważnym problemem jest to, że ludzie w związku z nieustającymi demonstracjami o wiele mniej kupują”

Naszymi celami są mordercze komisariaty, banki i aparat państwowy w całym kraju. Niezależnie od tego co twierdzi telewizja ludzie dobrze rozpoznają nasze posunięcia i okazują to bezpośrednio w wielu miastach”

Już teraz, uprzedzając zdarzenia, możemy również przewidzieć jak przydatna w chwili kiedy aresztowanych w wyniku rebelii zostało kilkaset osób, okaże się codzienna praktyka wsparcia dla więźniów i codziennej współpracy nie tylko z uwięzionymi aktywistami. Praktyka tak elementarna dla greckiego ruchu.

I tak dotarliśmy do drugiej refleksji. Sprowadza się ona do pytania czy dzisiejsza codzienna praktyka ruchu anarchistycznego w kraju może mieć jakieś istotne znaczenie w momentach buntu społecznego gdy do takiego dojdzie? Jaki pożytek będziemy mieli my i zbuntowane części społeczeństwa z praktyk FoodNotBombs, z pikiet pod zakładami pracy i zaklejania billboardów? Nie chodzi w żadnym wypadku o krytykowanie sensu tych akcji, bo ich sens jest w pełni uzasadniony, ale o pytanie czy nie powinniśmy poszukiwać dalszych form interwencji mogących być zarazem praktycznymi nośnikami przyszłych niepokoi społecznych. Czy rozdawanie jedzenia, wystawianie z wypisanymi na prześcieradłach żądaniami pod budynkami instytucji oraz tworzenie art-worków to właśnie ten praktyczny know-how, który będziemy proponować ludziom gdy dojdzie do momentu umożliwiającego redystrybucję luksusu i zatrząsienie stabilnością systemu kapitalistyczno-państwowego? Czy nie warto już teraz rozszerzyć wachlarza naszych praktyk anty-systemowych o takie, które w ramach oczekiwanych (w związku z rozlewającym się kryzysem) radykalnych wystąpień społecznych będą bardziej adekwatne, skuteczne... rewolucyjne?

Organizujmy się ... z głową

(czyli w poszukiwaniu dalszych form organizowania się)

Jest jeszcze jedna codzienna praktyka greckiego ruchu anarchistycznego, której znaczenie jest tak istotne, że decyduje się poruszyć je w oddzielnym miejscu. Jest nią specyficzna forma organizowania się. Rzecz jasna greccy anarchiści organizują się po części podobnie jak anarchiści w innych krajach, czyli w sposób różnorodny: od małych 'affinity groups' po struktury syndkalistyczne. Jednak forma organizacji, która wyróżnia ten ruch od wszystkich innych na całym kontynencie, i zarazem jest właśnie tą formą, która jest elementarnym i nieodzownym czynnikiem radykalnej przemiany struktur społecznych, jest forma zgromadzeń - anarchistycznych assambleas. Znaczna część anarchistów w Grecji organizuje się poprzez zgromadzenia sięgające po kilkadziesiąt osób, których codzienną praktyką jest dyskutowanie, analizowanie, planowanie i podejmowanie decyzji w takiej właśnie formie i w takim gronie. Mało tego, w sytuacjach specyficznych czyli przy wzmożonych represjach, napiętej sytuacji społecznej, itp. automatycznie dochodzi do wspólnych zgromadzeń, w których biorą udział ludzie z różnych grup i zgromadzeń plus dodatkowo niezorganizowani. W tego typu zgromadzeniach bierze udział po 100 czy 200 osób. Mało tego, te formę organizacji anarchiści konsekwentnie promują w szkołach, uczelniach

i podczas protestów społecznych. Każdego tygodnia, przy każdej okazji, konsekwentnie od lat. Efektem tego jest to, że w momencie wybuchu niepokoju społecznych, kiedy dochodzi do masowych wystąpień, okupacji szkół, uczelni, central związkowych i państwowych urzędów administracyjnych, wszędzie tam wielu tych, którzy mieli okazję zetknąć się z codziennymi praktykami ruchu anarchistycznego, intuicyjnie przystępuje do organizowania zgromadzeń. W ostatnich dwóch tygodniach rewolty w Grecji odbyło się setki takich zgromadzeń w wielu miejscach i wzięło w nich udział z pewnością kilkanaście tysięcy osób. Ten swoisty załączek funkcjonującego anarchistycznego społeczeństwa mógł się ziścić w głównej mierze dlatego, iż tradycja horyzontalnych zgromadzeń jako elementu demokracji bezpośredniej pojmowanej w anarchistycznym kontekście jest codzienną praktyką środowisk anarchistycznych i radykalnej lewicy anty-autorytarnej.

Trzecia refleksja jest więc następująca. Niewątpliwie takie formy organizacji jak regionalne sekcje Federacji Anarchistycznej, autonomiczne grupki anarchistyczne, nieformalne sieci aktywistów, struktury syndykalistyczne czy tworzone ad-hoc i akcjonistycznie uwarunkowane kilkusobowe affinity-groups... mają swoje zalety... w specyficznych momentach, do specyficznych celów. Jednak większości z tych struktur brakuje elastycznego charakteru umożliwiającego spontaniczne i masowe wykorzystywanie tych form organizowania się niezależnie od miejsca, ilości partycypujących osób czy sytuacji. Nie chodzi już nawet o straszenie owianymi (nie)sławą zjazdami Federacji Anarchistycznej zdominowanymi przez kilka osób, a zarazem swą atmosferą i elitarnością przypominającymi posiedzenia partyjne. O wiele bardziej znamienitym, a przez to i wielce frustrującym przykładem były tragikomiczne próby przeprowadzenia masowych zgromadzeń na warszawskich Polach Mokotowskich w przededniu warszawskiego anty-szczytu w 2003 roku. Ktokolwiek wziął w nich udział musiał dojść do refleksji, że anarchia to w najlepszym wypadku kabalet (co gorsza w wykonaniu jednego aktora), w najgorszym programowa dezorganizacja nie zmierzająca donikąd.

Koniec dyskusji o używaniu przemocy

Tak już jest, że każdy radykalny ruch społeczny dławi się dyskusją o używaniu przemocy. Zawsze znajdują się "przeciwnicy" stosowania akcji niosących ze sobą pewien potencjał "przemocy" i ci którzy uważają tego typu akcje jako nieodzowne jeżeli chce się zachwiać systemem w którym żyjemy. Ileż energii tracimy na jałowe debaty na ten temat. Dlaczego jałowe? Dlatego, gdyż ustalanie takich granic (pomiędzy akcjami "violent" i "non-violent") nie ma zbyt wiele sensu jak to się po raz kolejny okazało na przykładzie niepokojów społecznych w Grecji.

Podczas wielodniowych starć w ateńskiej dzielnicy Exharhia mających na celu wyparcie z niej sił policyjnych, podczas gdy na ulicach rzucano brukiem i butelkami z benzyną, z okien leciały na policję mniej lub bardziej ciężkie przedmioty. Kto rzucał z okien? Czarny blok? Nie, w większości były to starsze kobiety, które instynktownie zdecydowały, po której stronie rewolty stoją. Czym rzucano z okien? Balonikami wypełnionymi z wodą? Nie,

głównie doniczkami. Tak więc kobiety te nie tylko stanęły po stronie tych podpalających radiowozy, banki i choinki, ale również wybrały adekwatną według nich formę działania. Czy te starsze panie swoją intuicyjną reakcją nie postawiły kropki nad "i" nie kończącej się debacie o "przemocy"?

A co z setkami, czy raczej na skale całego kraju, tysiącami uczniów, którzy to z szeregów z których leciały na policje koktajle mołotowa bombardowali gliniarzy jajkami i pomarańczami. Czyż nie przyjęli oni również klarownej pozycji co do kwestii akceptacji używania "przemocy"?

Kolejną refleksję wyrażę cytując kolejny fragment odezwy rozrzuconej w grudniu na ulicach Grecji: *"Metody produkcji to legalna przemoc. Władza to legalna przemoc. Policja to legalna przemoc. Wzrost to legalna przemoc. Sądownictwo to legalna przemoc. Bezrobocie to legalna przemoc. Zasiłki dla bezrobotnych to legalna przemoc. Robienie zysków to legalna przemoc. Giełda finansowa to legalna przemoc. Banki to legalna przemoc. Prywatyzowanie to legalna przemoc. System wychowawczy to legalna przemoc. Wprowadzanie stanu wyjątkowego to legalna przemoc. I tak długo jak legalna przemoc będzie nazywana 'prawem', tak długo nasze prawo będzie nazywane 'przemocą'"*

Wojna z mediami

Media... Jak się z nimi obejść? Czy są koniecznym narzędziem, którym posłużyć musi się każdy ruch społeczny aby być odpowiednio odczytanym, czy raczej, są podlegającym kompletnej negacji elementem podtrzymywania systemu niesprawiedliwości społecznej? Używać ich jako strategicznego narzędzia czy konsekwentnie negować i zwalczać? Polski ruch anarchistyczny praktykuje opcję pierwszą. Na ile świadomie, ciężko mi powiedzieć...

Grecki ruch anarchistyczny z kolei, uznał już dawno media jako jeden z głównych filarów systemu władzy i ucisku, i w związku z tym konsekwentnie odmawia jakichkolwiek kontaktów z dziennikarzami, co więcej, przyjmuje wobec nich postawę agresywną. Wiele osób krytykuje za to greckich anarchistów.

W momencie wybuchu rewolty greckie media, tak samo zresztą jak zrobiłyby to wszystkie inne, po pierwszym szoku wywołanym dynamiką wystąpień, szybko przejęły swoją rolę w marginalizowaniu znajdującej się w stanie rebelii części społeczeństwa. Zasadniczo strategią państwa, a tym samym mediów było uparte twierdzenie, że owszem w demonstracjach bierze udział wiele osób, ale odpowiedzialnych za radykalne działania jest kilkudziesięciu, co najwyżej kilkuset zamaskowanych osobników. Każdy inny ruch w takiej sytuacji starałby się usilnie przemycić swój głos do prasy czy telewizji aby sprostować te błędne oszacowania. Każdy ruch, ale nie grecki, który konsekwentnie zamiast używania narzędzi systemu, kładzie nacisk na bezpośrednią komunikację ze społeczeństwem i kontynuuje wojnę jaką wypowiedział mediom.

I w grudniu wojnę tę ewidentnie wygrał. Teoria propagowana przez władze i rozpowszechniana masowo przez media, musiała upaść wobec siły argumentów realnych. Jak greckie społeczeństwo mogło uwierzyć mediom opowiadającym, że za wszystkim stoi hor-

da kilkuset zamaskowanych chuliganów, skoro każda jedna grecka rodzina miała w swoim domu co najmniej jednego takiego „zamaskowanego chuligana”, który w tych dniach okupował swoją szkołę, wynosił z domu puste butelki, i wracał nocami brudny, spocony, pachnący benzyną i śmierdzący oparami gazów chemicznych. Jeżeli w każdej rodzinie, a do tego też i w każdej rodzinie naszych sąsiadów był co najmniej jeden taki „zamaskowany chuligan” to jak można wierzyć w to co mówią media. I tak oto, po zdaniu sobie sprawy z tego kłamstwa, jak również wielu innych kłamstw, które im próbowały wcisnąć media, tysiące mieszkańców Aten zaczęło czerpać swoje informacje bezpośrednio z komunikatów rozdawanych na ulicach w postaci ulotek, plakatów, obwieszczeń i biuletynów. Rewolta dotarła do reszty społeczeństwa ze swoim przekazem bezpośrednio, nie używając żadnych wrogich narzędzi, z tego co mi wiadomo anarchiści nie udzielili mediom przez te 2-3 tygodnie żadnych wywiadów, a jedynie przejęli w konkretnych sytuacjach przekątniki medialne (stacje telewizyjne i radiowe), jednak nie starając się reprodukować ich funkcji - okupacje mediów polegały głównie na zakłóceniu komunikatów rządowych i zastąpieniu ich punktualnymi komunikatami z ulicy - nikt nie miał zamiaru przejmowania mediów jako takich! W zamian za to skoncentrowano się na sile przekazu samego działania i komunikacji bezpośredniej o zdecentralizowanym charakterze. I to jest właśnie napisane kolejna nasuwająca mi się refleksja, która wypływa z greckiej rewolty...

”W Grecji... wszędzie indziej... ale przecież nie u nas !”

Jest kwestią nie podlegającą wątpliwości, że każdy bunt przeciwko władzy ma po części swoje źródła w uwarunkowaniach historycznych wpływających na wrażliwość, solidarny charakter i potencjał sprzeciwu danej społeczności. Wobec społeczeństwa greckiego za takie uwarunkowanie historyczne uznaje się odległy o ponad 30 lat okres dyktatury. Jednak twierdzenie, że w związku z tym uwarunkowanym historycznie ”duchem” greckiego społeczeństwa do niepokoju na podobną skalę mogło dojść tylko w Grecji jest błędne. I to nie tylko dlatego iż większość młodych ludzi, którzy przewrócili na okres 2 tygodni do góry nogami funkcjonowanie państwa greckiego łączy emocjonalnie z rebeliantami lat 70-ych tyle ile polskich 16-latków z ruchem ”Solidarności”, a nawet ich rodzice znają te czasy tylko z opowiadań własnych rodziców. Powody dlaczego grudniowa grecka rebelia miała tak radykalny charakter leżą moim zdaniem gdzie indziej.

Przyjrzyjmy się przez moment zamieszkom wywołanym policyjną brutalnością w innych krajach w ostatnich latach. Były one również bardzo wybuchowe (francuskie przedmieścia), spontaniczne (jak na przykład na Białorusi 2 lata temu) lub masowe (w Los Angeles w poprzedniej dekadzie), ale nie przyjęły one zasadniczo charakteru rewolty, nie przejęły moim zdaniem zbyt wielu momentów, które uznalibyśmy za rewolucyjne. Tak stało się jednak w Grecji, a za takie momenty uważam zmasowany atak na aparat państwowy, okupacje strategicznych instytucji i obiektów państwowych, dokonywanie taktycznych ataków na sferę biznesu, powoływanie zgromadzeń i innych struktur demokracji bezpośredniej, próby otwierania więzień, i wiele innych. Dlaczego doszło do tego w Grecji, a w

innych miejscach nie? Czy dlatego, że duża część greckiego społeczeństwa jest w związku z doświadczeniem z prawicową dyktaturą nastawiona lewicowo? Nie. Moim zdaniem dlatego, iż druga odsłona greckiego ruchu anarchistycznego od około dziesięciu lat intensywnie i z pełną świadomością swoich dążeń szerzy rewolucyjną praktykę i świadomość pośród społeczeństwa.

Wartym podkreślenia jest jeszcze jeden fakt. Pomimo iż nie ulega wątpliwości że grecki ruch anarchistyczny jest w tym momencie najlepiej rozwiniętym w Europie, grudniowe wydarzenia zaskoczyły greckich anarchistów bardziej niż nas obserwujących konfrontacje z odległości. Prowadząc rozmowy z wieloma działaczami, z różnych miast, grup, z ludźmi o różnym bagażu doświadczenia i w różnym wieku, nie usłyszałem od ani jednego z nich aby spodziewali się takiego obrotu zdarzeń, tak daleko idącej radykalizacji dnia codziennego. Przykładowo, liczba osób biorących udział w regularnych demonstracjach anarchistycznych w Salonikach przed rebelią to 150-300 osób. W dniach rewolty w manifestacji pod czarnymi anarchistycznymi sztandarami wzięło udział około 8000 osób. W trakcie tego marszu zniszczono kilkadziesiąt symboli kapitalizmu - z szeregów demonstrantów nie doszło do ani jednego zauważalnego wyrazu dezaprobaty dla tych działań. Wprost przeciwnie, puszczenie z dymem stojącego w centrum miasta McDonalds'a, który co warte podkreślenia był w ostatnich latach już wielokrotnie atakowany, wywołało tak masowy aplauz całej manifestacji, że środowisko anarchistyczne było wręcz zszokowane.

W przeciągu kilkudziesięciu godzin dochodzi do zmiany w proporcjach: 200-osobowe demonstracje zamieniają się w zmasowany atak na struktury państwa i kapitalizmu z udziałem tysięcy osób...

... a najbardziej doświadczeni greccy anarchiści są ogarnięci zdumieniem... ???!

Do jakiej refleksji nas to prowadzi?

Mnie do następującej: W systemie, w którym żyjemy, nie ma chwili, którą jest sens wypełniać frustracją, cynizmem wobec własnych działań i ideałów, szerzeniem defetyzmu i prześmiewczej krytyki wobec tych którzy, może czasem nieudolnie, próbują jakoś walczyć. W kapitalizmie nie ma ani momentu ani miejsca w którym nie może dojść do zaostrzenia konfrontacji. Także w naszym mieście, także dziś czy jutro wszystko jest możliwe. Tym bardziej gdy w związku z kryzysem systemu ekonomicznego (kryzysem kapitalizmu?) niepokoje leżą jak na dłoni. Błędem jest obserwowanie i komentowanie wydarzeń z Grecji jak transmisji z obcej planety. Przyjrzyjmy się lepiej czego możemy się z tej rewolty nauczyć i zrobmy wszystko aby za jakiś czas inne ruchy mogły wyciągać wnioski z rebelii, którą to my pomogliśmy wskrzesić...

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Veronika Sinewali
Rebelia w Grecji
Garść refleksji dla anarchistów od anarchistów
Grudzień 2008

pl.anarchistlibraries.net